Nr. 33. Kraków 15 maja 1913 r. Bezpłatny dodatek do „NOWIN“. (Osobno sprzedawać nie wolno).

TYDZIEŃ HUMORYSTYCZNY

wychodzi w każdy wtorek jako dodatek do „Nowin“

wraz z Biblioteką powieściową „NOWIN“
- Romans i powieść -
10 tomów rocznie.

Z tygodnia politycznego.

Jest czy niema?

Strach po całym poszedł kraju,
Ogarnęła Polskę trema:
Czy *jest* „Rada Narodowa“ —
Czy jej niema?

Czy „Komitet Tymczasowy“
Dał jej tak groźnego szlema?
Rany boskie! Czy *jest* Rada —
Czy jej niema?

Duchy ojców niespokojne,
Od Kościuszki aż do Bema:
Czy *jest* Rada Narodowa —
Czy jej niema?

Naród jęczy, płacze, biada,
Dłońmi ciśnie skroń obiema:
I rozpacza: Czy *jest* Rada —
Czy jej niema?

Zhiujcież się politycy
I rozwiążcie te problema:
Czy *jest* Rada Narodowa —
Czy jej niema?

Lament z czeluści.

Biedna ja reforma, biedna,
Kto mi lepszą dolę zjedna?
Długo akuszerowali,
By na świat utrzeć mi drogę
Ci i owi i t. d., —
A ja zrodzić się nie mogę!
Taki snadź już wyrok padł,
Że nie mogę przyjść na świat.

Podolskie „zawalidrogi“,
Butne w swojej wielmożności
Nie nawidząc mnie niebogiej,
Zdusili mnie bez litości,
Wepchnęli mnie do czeluści:
Któż mię wreszcie z niej wypuści?

Mości panie namiestniku,
Ekscelencyo Korytowski,
Ulituj się mego krzyku
I los odmień mi dziadowski!
Błagam ciebie sercem szczerem:
Bądźże moim akuszerem!

Biedna ja reforma, biedna,
Kto mi lepszą dolę zjedna?

Bezwstydna.

— Cobym ja dała — mówiła do ciętej przyjaciółki panna Aniela, nosząca już czwarty blisko krzyżyk na swoim grzbiecie, — gdybym dziś mogła mieć dwadzieścia lat!

— Wstydź się, moja droga, przecież je już miałaś piętnaście lat z rzędu.

Rada doświadczonego.

— Żenisz się, Jasiu, ale czy wiesz z kim się żenisz? — pytał stary przyjaciel młodego.

— Prawdę powiedziawszy, nie wiele znam moją narzeczoną, sądzę przecież, że będzie gospodarną.

— Sądzisz tylko, to nieco zamało. Ja ci dam radę, jak się masz o tem stanowczo przekonać. Jak zajdziesz do niej jutro, zadaj jej takie pytanie: Proszę pani powiedzieć mi, co rośnie? Jeśli ci odpowie: fiołki w ukryciu, ma romanse w głowie, jeśli zaś: ciasto na drożdżach, jest dobrą gospodynią.

Dwuznaczne.

— Więc przyznajesz, że to ty napisałeś przed lekcyą na tablicy, że pan profesor jest osioł?...

— Tak jest, proszę pana dyrektora...

— No to dobrze! Cieszy mnie to przynajmniej, żeś powiedział prawdę!

Skuteczny środek.

Przełożona pewnego żeńskiego pensyonatu, w którym uczennicom nakazują przepisy zachowywać przy stole milczenie, robiąc miesięczny rachunek, mówi do gospodyni:

— Wydajemy za dużo!... Te dziewczęta stanowczo jedzą za wiele. Jakby temu zapobiedz?

— Pozwól im pani rozmawiać podczas jedzenia.

Oszczędny.

On: I znów chcesz iść do teatru... na tę tragedyę Beatrice Cenci? Spłaczesz się tylko i co masz z tego.

Ona: A jak mi nie pozwolisz pójść, to także będę płakać.

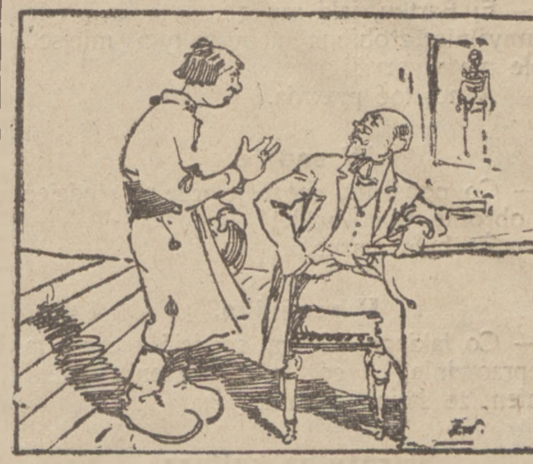
On: Płacz! Te łzy będą przynajmniej tańsze.

Ilustrowane określenie.



„Syn wstępuje w ślady ojca“.

Zmartwienie.



Gospodarz: Wielemożny konsylorzu jo sie wte Zielone Święta strasecnie markocę, co jus nijak nie moge pić wina, bo mi sie we łbie zawraco.

Doktór: A kiedyż to następuje?

Gospodarz: Ano dyć zawse po szóstym półkwarciu.

Gdyby.

— Widziałeś pan córkę naszego szefa? Ładna dziewczyna, co?

— Ba! Zaraz sobie, widząc ją, pomyślałem: gdybym był o 30 lat młodszy, gdybym nie miał artretyzmu, gdyby mi nogi lepiej służyły, gdybym miał ze 4 razy więcej dochodów i gdyby mnie ona zechciała — zarazbym się z nią ożenił.

Dzieci.

Co zrobiły?

— Mamusiu, mamusiu! patrz, jakie ładne owieczki.

— Ależ Juleczko, to nie owieczki, tylko świnki.

— A to dlaczego? Co one złego zrobiły?

Wytłómaczył.

— Co to ma znaczyć, Jasiu! Wczoraj położyłam na szafie dwa jabłka, dziś widzę tylko jedno...

— Ja... ja... nie spostrzegłem mamusiu tego drugiego, gdyż było całkiem ciemno.

Filozof.

— Chciałbym wiedzieć jeszcze jedno mamo — rzekł mały Franuś do matki, kładącej go do łóżka.

— Cóż takiego — pyta matka.

— Gdzie się podział ten kawałek pończochy, który był w tem miejscu, gdzie teraz jest dziura?

Nawracanie poganina.

Rzecz dzieje się w kraju najzupełniej dzikim, gdzie jednak ludzie zapoznali się już z tak kulturalnemi wynalazkami, jak karabin i rewolwer.

— Wodzu! — rzekł przewielebny James Carlton Filis. — Głoszę ci oto testament Boga, pana ziemi i nieba, jedynego Boga i Pana, który był, jest i będzie. On stworzył wszystko, co widzisz — i nic nie może stać się bez jego woli. Wysłuchaj uważnie słów mych, wodzu, gdyż zaprawdę dusza twoja z czasem stanie przed tronem Sędziego, który zapyta się: czy słyszałeś, wodzu, radosną nowinę z ust przewielebnego Jamesa Carltona Filisa z „Christian Missouri Church Associaton?“ I dusza twoja wówczas zblednie, zatrzęsie się i z drżeniem przemówi: biada mi, słyszałem radosną nowinę z ust przewielebnego Jamesa Carltona Filisa z „Christian Missouri Church Associaton“, lecz nie uwierzyłem tej nowinie. A wtedy dusza twoja, wodzu, będzie zepchnięta w najbardziej gorące czeluści piekieł i pogrąży się w siarkę cuchnącą — na wieki! Amen!

Wódz kręcił głową z powątpiewaniem.

— O, nieszczęsny! Cóż nie pozwala ci otworzyć uszu dla przyjęcia radosnej wieści o zbawieniu?

— Mówisz mi, że wszyscy chrześcijanie pójdą do nieba?

— Nie wszyscy, wodzu! Tylko ci, którzy krzewili dobro na ziemi!

— A kapitan Smith, który kazał obciąć memu siostrzeńcowi uszy?...

— ...Nie twoją i nie moją rzeczą sądzić go. Pan z niebios widzi dobre i złe. On nagradza i karze wedle mądrości Swej.

Wódz spojrzał na mówcę z pogardą i rzekł głośno:

— Słuchaj, cudzoziemcze! Ja wierzę w Wicclipucci — boga słońca, dostatecznie silnego, aby karać już tu, na ziemi; w Okimbete — boga deszczu, który błogosławi nasze pastwiska; w Agralambru — boga burzy i piorunów, przed którym drżą niebiosa — wierzę we wszystkich bogów i duchów ojców naszych, którzy żyją wśród nas w lesie, w powietrzu.

— A więc, wodzu, nie chcesz wstąpić do „Christian Missouri Church Association“, do którego...

— Nie chcę!

— Nie?

— Nie!

— Odmawiasz mi?

— Odmawiam!

Dwie myśli filozofa.

Wciąż utyskują ludzie na brak *zajęcia*.

Nic łatwiejszego: Bierze się pożyczkę, nie płaci się i ...masz wkrótce... *zajęcie* mebli.

* * *

Błogosławiony stan narzeczeństwa ma wiele wspólnego z... *parlamentem*, zwłaszcza gdy narzeczona mówi ci z *dumą:* jesteśmy już *po-słowie*.

Chłopski rozum.

— Schowajta sobie Mośku tę czapkę, przecie widzita, że w niej dziura jest.

— Ej Bartku, jaki wy głupi, ta dziura to naumyślnie zrobiona, żeby w tym miejscu mole nie wygryźli...

— A no, toć prawda.

W sądzie.

— Co podsądny może jeszcze powiedzieć po obronie adwokackiej?

— Że była marna.

U rzeźnika.

— Co takiego? Mam spuścić z ceny na wieprzowinie? A cóż to, czy *ja* temu jestem winien, że świnie potaniały?

Starożytna kultura.

— Wiesz, podczas mego pobytu we Włoszech, w głębokości 50 metrów znaleziono w ziemi drut. To znaczy, że już przed tysiącami lat znano telegraf.

— To jeszcze nic. Za mojej bytności w Palestynie kopano na głębokości 100 metrów i wcale drutu nie znaleziono.

— Czegoż to dowodzi?

— To dowodzi, że w Palestynie już przed wiekami, znano telegraf... bez drutu.

Roztargnienie.

Przy stole.

— Ależ, panie profesorze! Pan bierze pieczeń palcami.

— Bardzo przepraszam; zdawało mi się, że to szpinak.

Cierpliwości.

— Lekarz zapisał mi zimne kąpiele. Biorę je już od miesiąca i do tej pory skutków nie czuję.

— Nie bądź tak niecierpliwy; znałem damę, która po zimnej kuracyi... dopiero w pół roku umarła.

Dobry znajomy.

— Powiedzcie panu, że tu byłem, lecz nie zastałem.

— A jak godność pańska?

— Nie trzeba; wasz pan dobrze mnie zna.

Styl urzędowy.

„Z nadejściem pana burmistrza nastąpiło otwarcie wystawy inwentarza żywego".

Ochrona od deszczu.

Nic mnie tak dobrze nie chroni od deszczu, jak parasol: ile razy biorę go ze sobą, zawsze trafiam na prześliczną pogodę.

Gra w zielone.

— Czemuś oczki zapłakała?
— Ach, ze złości cała płonę:
Janek, istna to zakała,
Ograł srodze mnie „w zielone".

Lecz to gniewa mnie najbardziej,
Iż wziął stawkę i dał susa.
— Jakaż stawka?
Ja... w hazardzie
Grałam z Jankiem o... całusa.

Pomysłowy lokator.

— Jeżeli mi pan nie zapłaci komornego, zaskarżę go do sądu.

— Proszę, nie rób mi pan wstydu; już wolę, podnieś mi pan komorne.

Nieszczęśliwa miłość.

— Panie Silberpulwer, podobno syn pański ożenił się z panną, która mu nie wniosła ani grosza posagu?

— Prawda, niestety! ożenił się z nią z nieszczęśliwej miłości.

Antidotum.

— Ach, moja pierwsza żona zatruwała mi życie.

— Czemużeś się ożenił po raz drugi?

— Jako antidotum.

Rozczarowanie.

Rzecz dzieje się na koncercie. Książę raczył zwrócić uwagę na solistę skrzypka:

— Wiesz pan, zdarzyło mi się w życiu słyszeć wielu nawet najsłynniejszych skrzypków: Barcewicza, Sarasatego, Issy'a...

— O, książę panie...

— Ale żaden z nich nie był, jak pan...

— O, wasza książęca mość...

— ... nie był, jak pan, spocony.

Na lekcyi zoologii.

— Piskorkiewicz, przestań stroić smutną minę. To cię robi podobnym do małpy, która zmartwiła się na wiadomość, że od niej pochodzisz.

Poemat o lesie.

I tu drzewa i tam drzewa.
Wyszła słuchać pani Ewa,
Jak słowiczek pięknie śpiewa.
. . . .
A czytelnik srodze ziewa.

W biurze stręczeń małżeństw.

— Dziękuję; damie, którą mi pan swatasz, brakuje czterech przednich zębów.

— Niech to pana nie niepokoi; zęby wstawi się na koszt biura, a towar odstawi się w zupełnym porządku.

Dla rozrywki: dział zagadkowy.

Rozwiązanie szarady.

Neapolitańczykowie.

Trafne rozwiązania nadesłali pp: J. Jendlowa, Kraków; J. Leja, Kraków; J. Horowitz, Kraków; R. Reklewski, Kraków; E. J. Kurnik, Kraków; B. Kryjak, Kraków; A. Wysogląd, N. Sącz; A. Wołkowa, Niepreśnia; M. Laub, Tarnów; B. Pituła, Tarnów; F. Postępska, Strzyżów; St. Bukowska, Strzyżów; R. Dworzak N. Sącz; E. Jasiński, Sucha; St. Duszyński, Frysztak; M. Chylaszkowa, Okocim; St. Świerkosz, Kraków; J. Waniek, Kraków; J. Kałuża, Pogórze; J. Gałuszka, Podgórze; M. Gawińska, Tarnów; K. Kotulski, Kraków; K. Suchanek, Węgierska Górka; T. Cholewicz, Kraków; S. Stambułka, Kraków; M. Broszkiewicz, Kraków; St. Serwiński, Bochnia; F. Foltówna, Kraków; A. Olewicz, Kraków; Sz. Kiliński Kraków; A. H. Andrzejowska, Kraków; J. Kądziela, Bochnia; A. Huppmann, Kraków; St. Kronenberg, N. Sącz; L. Przewoźniczek, Jarosław; Manowarda, Złoczów; Kółko rolnicze, Warwarzyńce; K. Słosaczyk, Bochnia; R. Błachowski, Łobzów; H. Markiewicz, Uście Solne; A. Wiśniowska, Barcice; J. Pełka, Wiśniowa; M. Firek, Kraków; K. Maliniak, Krynica; W. Feuer, Tarnów; J. Zemek, Podgórze; H. Linzenberg, Tarnów; Wł. Naleziński, Sikorzyce; J. Przystaś, Strzyżów; L. Podhorodecki, Sambor; F. Plutówna, Chrzanów; J. Kubik, Zwierzyniec; W. Rapacz, Bolęcin; A. Ćwikowska, Kraków; K. Brachowski, Kraków; M. Malinowska, Oświęcim; A. Sołtysikowa, Strzyżów; S. Rybka, Kraków; A. Ochmański, Kraków; A. Odzieżyński, Kalwarya; J. K. Słotwiński, Kraków; K. Sowa, Bochnia; M. Staichowa, Bobrek; B. Gumplowicz, Kraków; E. Wittich, Brzesko; St. Pieprzakowa, Rzeszów; T. Wodczyński, Małkowice; W. Feuer, Tarnów; J. Ulrich, Kraków; St. Zwierz, Kraków; M. Fischówna, Wieliczka; E. Feiwelesówna, Wieliczka; A. Bartoniczek, Kraków; I. Gorączkowa.

Nagroda (Kalendarz powieściowy „Nowin") przypadła losem Wp. Amalii Olewicz w Krakowie (Do odebrania w Administracyi). **Drugą nagrodę** (Kalendarz powieściowy „Nowin") otrzymała Wp. L. Podchorodecki w Samborze (Kalendarz wysyłamy).

Odpowiedzi red. działu zagadkowego: Wp. Manowardzie w Złoczowie: Dokładnego adresu p. Mierzwińskiego z Tarnowa nie znamy.

Zadanie dla domyślnych.

Całość zadania składa się z 10 wyrazów dwuzgłoskowych, które, z wyjątkiem głosek pierwszych, są zupełnie jednobrzmiące. Z tego względu zamiast liczb szaradowych, w zadaniu pomieszczamy pierwsze głoski danych wyrazów.

— To istne *f!* — zawołał *ł*. Prawdziwie mogę powiedzieć, że los dał mi *m;* oj, do *k!* człowiek *ł*, jak może, ale w nawale zajęć zapomniałem, że jutro wypada *d*, w której *r* ma być uregulowana. Powtarzam, że los nie żałuje mi *b*. Czuję, że tego *l*, z powodu strapień, włosy zbieleją mi jak *w!*

— Za żadną cenę nie dasz się przekonać?

— Za żadną!

— Postanowienie twoje jest stałe?

— Stałe!

— Niezłomne?

— Niezłomne!

— Nawet jeśli ci obiecam...

— Cudzoziemcze, schowaj dla siebie twoje obietnice. Ja sobie z nich nic nie robię!

— I nigdy nie dasz się przekonać, wodzu?

— Nigdy, cudzoziemcze! Do ostatnich chwil życia!

— Wtedy przewielebny James Carlton Filis otworzył swą walizę i rzekł:

— Ponieważ, nieszczęsny, nie chcesz zwrócić się na drogę jedynej, prawdziwej wiary „Christian Missouri Church Association", posłuchaj wodzu, co ci powiem. Lepiej już pozostań przy nieszkodliwem uwielbianiu swych bogów, aniżeli miałbyś wpaść w ręce szkodliwych agitatorów z misyi katolickiej, albo protestanckiej na Zambezi. Dlatego też proponuję ci w charakterze głównego przedstawiciela i prokurenta firmy: „Heathenisch Idol Manufactury Company Limited Chicago New York" po cenach fabrycznych za gotówkę: za tuzin Wicclipucci i Okimbete z ołowiu polerowanego wysokości jednej stopy angielskiej — 4.80 dolara. To samo na podstawie stalowej, lepszego wykończenia — 6 dolarów. To samo z bronzu, nader trwałe i eleganckie — 9 dolarów. To samo z prawdziwego srebra chińskiego (nie ciemnieje, nie wyciera się) — 12 dolarów.

„Bogowie burzy, trudniejsi w wykończeniu i bardziej skomplikowani kosztują o pół dolara drożej. Nadto posiadamy olbrzymi asotyment duchów przodków różnej wielkości i wykończenia w różnych cenach, od bardzo tanich począwszy. Muszę dodać, że wszystkie nasze fabrykanty zostały „obtańcowane" i poświęcone przez przysięgłego, głównego czarownika z Timbuktu i jak świadczą liczne podziękowania, tak elegancyą, jak solidarnością wykończenia i pewnością dobrych skutków stoją wyżej od wszystkich podobnych wyrobów fabryk konkurencyjnych.

„Do każdego przedmiotu dodajemy gwarancyę na piśmie treści następującej: pieniądze zwracamy z powrotem, jeśli po gorącej modlitwie przed Okimbete z naszej fabryki w cenie dziewięciu dolarów i wyżej, nie spadnie deszcz obfity w ciągu dni ośmiu.

„Kupującym grosami w większej ilości — stosowny rabat".

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor: Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.